



Kaligrafia: Starzec siedzący pod księżycem

Starzec spotkany księżycową nocą

Chińczycy mają jeszcze jedno miano dla swata. Mówią na niego „Starzec pod blaskiem księżyca”. Ta poetycka nazwa wywodzi się z pięknej fantastycznej opowiadki z czasów dynastii Tang.

Pewien młody chłopak o imieniu Wei Gu długo szukał dla siebie żony, powodowany myślą, by ożenić się jak najwcześniej. Jego swaty były już odrzucane ponad dziesięć razy. Dopiero teraz, będąc w podróży, zupełnie przypadkiem spotkał swata, który znalazł właściwą wybrankę. Miał poznać ją i jej rodziców wczesnym rankiem, u bramy do świątyni Longxing. Nie mogąc doczekać się spotkania, przybył na miejsce długo przed świtem.

Niezbadane są drogi przeznaczenia. Niezgłębiona pozostaje natura chwil, które kierują naszymi losami. Zdziały one i tym razem. Bez impulsu niecierpliwości, który kazał młodzieńcowi maszerować nocą po gościńcu, nigdy by on nie spotkał... tego, kogo spotkał.

Na schodkach prowadzących do świątyni w świetle księżyca w pełni siedział sobie spokojnie starzec. Obok

niego na kamiennym stopniu spoczywał słusznych rozmiarów worek i wyglądająca na bardzo starą i sfatygowaną księgą. „Cóż w nim trzymasz?”, zapytał młodzieniec. Starzec odrzekł, że wór skrywa zapas czerwonych sznurów, służących do związywania stóp pary osób, które są sobie przeznaczone. Nieważne, czy jedno biedne, a drugie bogate, nieważna odległość. Przeznaczenia nie da się zmienić. Wei Gu spytał: „Wiele ksiąg zapisanych słowami widziałem w życiu, ale tej nigdy, skąd ona pochodzi?”. Starzec odrzekł: „Ta księga to rejestr wszystkich małżeństw wszystkich ludzi. A pochodzi nie z tego, lecz z podziemnego świata”.

Starzec spojrział na twarz młodego człowieka i odpowiedział też na pytanie, które nie zostało zadane: „Twoja stopa jest już związana z tą, która jest ci przeznaczona. Ale to nie ta, która wnet tu przybędzie. Kobieta, którą poślubisz, ma dziś trzy lata, a żoną twą zostanie, gdy dojdzie siedemnastu. Urodziła się w rodzinie, która sprzedaje warzywa na straganie nieopodal miejsca, w którym znalazłeś nocleg”. „Gdzie ją znajdę? Kiedy?”. Na to starzec odrzekł po prostu: „Teraz. Chodźmy!”.

Ujrzeni obraz nieszczęścia. Wynędzniała kobieta z bielmem na jednym oku sprzedawała warzywa na chuście rozłożonej na ziemi. Tuliła do siebie również wynędzniałą trzyletnią dziewczynkę. „Oto twa małżonka”, rzekł starzec. „Przeznaczone wam żyć dostatnim i pełnym błogosławieństw życiem”. Ambitny młodzieniec pobladł straszliwie: „A jeśli ją zabiję?”. Starzec odparł: „Jakże ci się ma to udać?”. I znikł w porannej mgle.

Roztrzęsiony Wei Gu wrócił do hotelu i nakazał słudze wrócić na rynek, wyczekać, aż zaludni się tłumem kupujących i zabić dziewczynkę. Sługa poszedł spełnić



Chtopiec jadący na wole, XVIII wiek

rozkaz. Po powrocie wyznał, że nie udało mu się ugodzić dziecka w serce. Jego sztylet w zamieszaniu znalazł drogę jedynie między brwi ofiary.

Mijały lata. Wei Gu nadal nie miał szczęścia do ożenku. Ale pracował ciężko i sumiennie, zdobywał stanowiska. w końcu zawędrował pod rozkazy niejakiego Wang Taia,

wysokiego rangą oficera zarządzającego obroną miasta Xiangzhou. Przełożony był pod wrażeniem zdolności i pracowitości Wei Gu. Oddał mu swą córkę za żonę.

W końcu! w końcu po latach udręki ma żonę! I jaką piękną. Z zamożnego domu wysokiego urzędnika. Jego radości, odwzajemnianej przez piękne dziewczę, nie zakłócał nawet dziwny jedwabny kwiatek, który dziewczyna nosiła między brwiami... nawet do kąpieli.

Nie minął rok, a ciekawość zwyciężyła i Wei Gu, powodowany niejasną myślą, spytał o kwiatek. Z oczu pięknej żony polaty się łzy. A z ust historia jej życia: „Wang Tai nie jest mi ojcem, a wujem. Ojciec mój umarł na urzędzie, gdy byłam niemowlęciem. Matka i brat poszli w ślad za nim. Jedyńą na świecie opiekunką została moja niania, która siebie i mnie żywiła, sprzedając warzywa. Któregoś dnia zabrała mnie na targ, a wtedy szaleniec rzucił się na nas i przebił mi czoło sztyletem, zostawiając bliznę. Kilka lat później przybył po mnie mój wuj, wziął mnie za córkę i odchował. Wtedy spotkałam ciebie”.

„Czy twoja niania miała bielmo na jednym oku?“, padło pytanie. „Skąd wiesz?!“. I wtedy przyszła kolej na męża, by ronił łzy i słowa.

Żyli potem długo i szczęśliwie.

Ballada o Mulan

Ileż żon oddało Bogu ducha w połogu, przynosząc na świat nowe życie i nową nadzieję, ale już nie dla siebie. Iluż mężów zginęło z ręki rabusia lub najeźdźcy, zastawiając im drzwi do domostwa, wrota do miasteczka albo przełęcz prowadzącą do serca ojczyzny, broniąc tego, co najdroższe, ale już nie dla siebie.

Poświęcenie własnego szczęścia, życiowych aspiracji i życia to przymiot, który decyduje o naszym człowieczeństwie. To cecha, bez której człowiek nie stworzy wspólnoty, stając się jej częścią na dobre i na złe – czy to rodziny, czy wiejskiej społeczności, czy braterstwa poddanych jednego władcy. Bez poświęcenia giną w barbarzyństwie ludzie, rody, ludy i narody. To miał na myśli Józef Maria Bocheński, pisząc: „Cywilizacje umierają, gdy kobiety nie chcą rodzić dzieci, a mężczyźni walczyć”.

Ludowa ballada o Mulan, choć przez stulecia przeinaczana i zaprzęgana w służbę siłom wyższym, głosi jedną prostą prawdę. Miłość między dzieckiem a rodzicem, miłość córki, syna, matki czy ojca, jest po prostu najważniejsza. Gdy przyjdzie bronić czegoś więcej niż własnej rodziny, siła woli i determinacja pokona wszystkie przeszkody: społeczne oczekiwania, tabu, determinowane płcią role społeczne.